Newlin-Wagner Wiecznemu pięknu.

TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

WIECZNEMU PIĘKNU

WARSZAWA, 1919
Skład główny w księgarniach Tow. Wydaw. w Warszawie
Mazowiecka 12, Marszałkowska 143.

WIECZNEMU PIĘKNU

TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

WIECZNEMU PIĘKNU

WARSZAWA, 1919
Skład główny w księgarniach Tow. Wydaw. w Warszawie
Mazowiecka 12, Marszałkowska 143.

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

MOTTO:

...Któremu odpowiedział Anioł Pański: Przecziż pytasz o imię moje, które jest dziwne?

Xięga Sędziów, XIII, 18.

MOTTO:

Kto kocha, ten rozumie wołanie miłości.

Tomasz à Kempis.

I.

MAKI.

Na mojem polu, na moim łanie,
Krwawe przed laty było spotkanie.

Krew na mem polu ciekła przed laty—
Dziś na niem maków płoną mi kwiaty.

Świetną purpurą mak każdy płonie,
Jakby krew żywą miał w swojem łonie.

A gdy nadchodzi żar południowy,
Omdlałe maki schylają głowy...

Krwawe zapasy, rycerskie boje,
W złote południe śnią maki moje.

Orężne walki, orężną sławę,
Na krwawem polu śnią maki krwawe.

ZA SIÓDMĄ GÓRĄ.

Za siódmą gdzieś górą, za rzeką,
  Śród głazów zaklęty lśni zdrój...
Wód perły wciąż cieką i cieką,
  By stygmat przekleństwa zmyć twój.
Za siódmą gdzieś górą, za rzeką,
  Cudowne los ześle ci sny,
Co duszę nazawsze urzeką,
  Twą duszę, co w trwodze dziś drży.

Czyż wiecznie w to wichrów igrzysko
  Rzucany być musisz, jak liść?
Za górą—za rzeką! tak blisko!
  I tylko w tę drogę ci iść.
Twa gwiazda nad biedną kołyską
  Szczęśliwy wróżyła ci wiek...
Tak blisko, tak blisko, tak blisko!
  Przejść tylko gór siedem i rzek.

DRZEWA, CO SZUMIĄ.

Drzewa, co szumią nad głową twoją,
Które wiatr nocny zwolna kołysze,
Przedziwne, zda się, marzą dziś sny...

Jakieś wspomnienia wielkie się roją
Drzewom, w tę nocną wsłuchanym ciszę...
Głębią tajemnic liść każdy drży

Tak uroczyście, zwolna, miarowo,
Pośród tej nocnej śmiertelnej głuszy
Głos ślą gdzieś w dale, głos ślą gdzieś
[wzwyż—

Drzewa, co szumią nad twoją głową,
Drzewa, co niosą pieśń twojej duszy,
Pieśń wielkich tęsknot i wielkich cisz.

UKOJENIE.

Zachodu cichy, złoty blask —
Ogromny spokój idzie z zórz...
Błogosławieństwo nowych łask
Spływa na łany ciężkich zbóż.

Cicho się drzewa zdają śnić...
Wiew pocałunkiem muska skroń —
Zdaje się mówić:—W bezkres idź...
Zdaje się mówić:—Szczęście goń...

—Czegoż ci jeszcze ma być żal?
Jakich chcesz jeszcze płakać strat?
Przed tobą jasna cała dal,
Przed tobą jasny cały świat...

—Ucichł orkanu groźny dech,
Zagasły wszystkie gromy burz,
Przed tobą słodycz śniących strzech,
Przed tobą jaśń gasnących zórz...

BIAŁA RÓŻA.

— Nie co ranek tak jest, nie co rano—
Nieskalaną rozkwitłaś nam bielą;
Nim cię słońca pożary spopielą
Jesteś lata pogodą rozśmianą.

— Jakże falą beztroski wezbraną
Śmiechy—głosy się w słońcu weselą,
Nim omdleją pod żaru topielą,
Nim deszcz skargą zakończy je szklaną.

Złe wspomnienia, przeczucia złe chłonie,
Zamykając w przeczystem swem łonie,
Róża, krótko kwitnąca w ogrodzie.

Ludzka dusza nie pomni, co smutki;
— Niechże sen ją kołysze zakrótki,
Krótki sen—o wieczystej pogodzie. —

PO LATACH.

„—Jakże to było wtedy?—Dziś już nie przypo-
[mnę.
Jakieś się naszym oczom widm jawiły tłumy,
I jakieś błyski, w orle spowite poszumy,
I jakieś moce—górne, słoneczne, ogromne.

Dziś nawet we śnie jasno tego nie przypomnę...
Coś mi tylko czasami majaczy z oddali —
Wspomnieniem i wyrzutem skarży się i żali
W owe chwile, gdy myśli kłócą się bezdomne.

Dzisiaj minęło wszystko śród burz i zamieci,
I chyba nie powstanie z pod pleśni i śnieci,
I sercem i pragnieniem sobie nie przypomnę;

Choć wtedy przecie duszę otworzyłem całą,
Aby poić się blaskiem, i dumą, i chwałą,
—Chcąc je po wszystkie wieki mieć w oczach
[przytomne".

MELANCHOLIA.

Bezkreśne czarne pola. Ciężka mgła roztacza
Nad mokrą, martwą ziemią swoją chustę bladą.
Wkoło pustka i cisza, tylko kruków stado
Zawodzi chór nad głową wiejskiego oracza.

Ciężar jesiennych smutków nagle pierś przy-
[tłacza.
Cienie nocy powoli na ziemię się kładą,
I kruki wciąż wytrwałą czernią się gromadą,
I pieśń wiatru się niesie, przeciągła, tułacza.

Oto jest jawa życia. Daleko, daleko
Złote lata południe. Deszczowe łzy cieką...
Szara ziemia je pije i łzami nasiąka.

Kruki tak nad człowiekiem wiecznie krążyć będą,
Wiosna się stanie wieku złotego legendą—
Gdy słońce żar swój wytli, lub w mgłach się
[obłąka.

CHWILA.

Oto są ciężkie chwile przedwieczora,
Z których się każda w wieczność nam rozwleka
I patrzy chciwie oczyma upiora,
Tak patrzy w bladą, niemą twarz człowieka,
Jakgdyby chciała, męki jego głodna,
Zgniliznę duszy przejrzeć mu aż do dna.

...Strach nagły stężał w maskę widma białą,
Życie nicości się swojej przelękło...
—Czy to się stało co?—Nic się nie stało,
Tylko liść upadł, tylko serce pękło,
Tylko ptak jeden ginie gdzieś w zamieci...
Wy żyjcie, żyjcie... czas leci, czas leci...

JESIEŃ.

Oto już jesień stoi u twych wrót —
Skroś mrok wieczorny dziwny słychać chód...

Cicho się kłoni zwiędła malwy kiść...
Wiatr precz cię żenie i precz musisz iść!

Pustka i matwość śród kwiatowych grząd...
Ledwo przyszedłeś, musisz odejść stąd.

Jak krótko lato trwało—oto już
Zgasły szkarłaty twych ostatnich róż.

Z jękiem konania upadł zwiędły liść...
Przyszedłeś z mroku i w mrok musisz iść.

Płynie żórawi podniebny sznur
Przez górnych stron spokoje...
A tu na dole, w czerwieni piór,
Duch wlecze skrzydła swoje.

Wyżej się wzbija słoneczny huf
W przejasną toń błękitu —
I duch omdlały zrywa się znów
W blaski nowego świtu.

II.

Du bist der Tod und machst uns
erst gesund.
Novalis.

Niech szemrze liść—niech szumi gaj
Swój senny tren pozamną...
Szeroki świat—wyśniony kraj,
Ponętą wabi kłamną.

Syreni głos, syreni kłam,
Nad wszystkie prawdy władny.
Niech wiedzie nas, niech śpiewa nam
Urokiem głębi zdradnej.

Okrutny kłam—cudowny śpiew,
Nad wszystko ziemskie silny —
W nim śmierci moc, w nim śmierci zew
I czar jej nieomylny.

Dźwięczy mi w uszach śmiech serdeczny,
Zmącony szyderstw zgrzytem złym—
Uderza życie w rytm taneczny
Radościom moim—smutkom mym.

Więc moje smutki i radości
W jeden zawrotny idą pląs...
Z pod stosu białych trupich kości
Warg uśmiechniętych skrzy mi pons.

Jak dziko dźwięczy ten splątany
Bachiczny rytm pokutnych słów,
Gdy między ludzi idę — pjany
Szalonym wirem moich snów.

Oto piję jad śmiertelny z mej duszy,
A dzień po dniu nowe sączy w nią zdroje...
W długie chwile obłąkanych katuszy
Dziwną stały się trucizną sny moje.

O zaprawdę, zbyt się wzbiera goryczą
W dni samotne, w długie noce bezsenne;
Gdy się myśli znagła budzą—i krzyczą,
Zapatrzone martwo w życia gehennę.

W owe noce, gdy z pomroki patrząca
Cichym szeptem nagle wionie twarz blada...
—Nigdy, nigdy nie doczekasz się słońca...
I chichoce i w pomroce przepada.

Za oknami, pośród jęków zamieci,
Wiatr z gałęzi, szarpiąc, liście rozwiewa—
I moc duszy w pył tak leci—w pył leci
Niby liście, zwiędłe liście gdzieś z drzewa.

Oto patrzę w zwały mroków skłębione,
Jakże temu, co mą żądzą, daleki.
A śmierć świta przez tę życia zasłonę,
Jak blask słońca przez przymknięte powieki.

Tu koło mnie, pośród trupiej martwoty,
Gdzie się tłoczy ludzkich cieniów gromada,
Życie pręży swe potworne oploty
I wiruje—i gdzieś w głębi przepada.

DZWONY.

— Dzwony spiżowe! Jak zew uroczy
Płynie pieśń wasza, ufnością dzielna,
Póki jej jękiem, w mroku roztoczy,
Nie każe zmilknąć głuchość śmiertelna.

— O głosy, w pustce mrące! Milczenie,
Co się ołowiem kładzie na serce! —
Co, zda się, szydzi skroś nocne cienie:
„Poryw wystudzę, zachwyt uśmiercę.

„Ziemia jesienną wchłonęła zgniłość...
Jam jest silniejsze niż wy, o dzwony!
Waszej pobudki wiara i miłość
Mrze już—skowytem trwogi szalonej.

„Jęków wysiłek... akordy rosną...
Szarpią mną, ciszą, która je zmogę...
Biją potężne—głośno i głośno — —
Huk oszalały!! Dzwony na trwogę!!!

„Dzwony dalekie! daremno brodzi
Głos wasz, co wzywa i spowiedź czyni:
Jękiem modlitwy tonącej łodzi
I beznadziejnym szlochem w pustyni“.

O ileż razy, ileż razy
Na ustach rwały się wyrazy,
Jak dzikie dźwięki harf niestrojnych—
Którym daremno wiązać tony,
By wyśpiewały zgiełk szalony
Człowieczych tęsknot niespokojnych.

Daremno pragnie pierś człowieka
Wyśpiewać to, co wiecznie czeka
Pełniejszych słów dla swojej treści...
Tego, co boli, cieszy, wzrusza,
Już nie odnajdzie ludzka dusza
W słowie radości i boleści.

W WIOSENNĄ NOC.

Otom jest człowiek, wsłuchany
W tę ciszę nocną —
Wpatrzony w noc tę i w siebie
I w bieg odwiecznych praw...

...Kasztany
Pachną tak mocno, tak mocno!...
Ich kwiaty lecą na staw,
A woń się gubi gdzieś w niebie,
Gdzie pierwsze gwiazdy się palą...

A po gwiazd kręgach się toczy
Ten czas—ten czas—
Który w nicości jednoczy
I mnie i was
O białe kwiaty!—o falo!

O DUSZO!...

Wzleciałbym, a odpocząłbym.
Psalm LIV,7.

Widzisz tę zorzę jasną, co się nad chatą pali?
O duszo! żądze swoje rozpal we wschodu krew...
A potem cichym smętem, szumem błękitnej fali,
Rozszeptaj się i rozdzwoń w wód czarodziejski
[śpiew.

A potem idź, o duszo, drogą ziołami słaną
I osnuj się w pył złoty, niepomna żadnych
[strat—
Abyś się ciszą stała w pogodne złote rano,
Gdy szczęściem dale dyszą, gdy kwiatem sypie
[świat!

I znowu wiatrem polnym idź w martwy step
[bezbrzeżny,
Rozpętaj ból swój wielki śród oniemiałych staj—
Przy zapomnianym krzyżu, gdzie pędzi tuman
[śnieżny,
Jękiem się rozpłacz głośnym, rozpaczy mówić
[daj!

A kiedy już, o duszo, załamiesz się w niemocy,
Kiedy znużenie wielkie dotknie cię piętnem
[swem,
Wtedy się wsnuj bez trwogi w kir gruby czar-
[nej nocy,
Nocy, do której tęsknisz, która jest długim snem.

ZACHÓD.

Jak mocno, mocno snem się rozmarza
Ta cicha ziemia, gdzie zmarli śpią...
Zwolna się słońce w czerwień rozżarza
I rozpłomienia krzyże cmentarza,
Ziemię zapala, zalewa krwią...

Jakże szczęśliwy człowiek, co patrzy
Z serdeczną męką w krwawy zmierzch ten...
I niżej czoło chyli, pobladłszy,
I ku swej Nocy idzie, bogatszy
O jeden, pełen purpury, sen...

III.

Może te widma, co się jawią senne,
Dziś ledwo ducha powitane cześcią,
Z dniem nam jutrzejszym w kształty się ka-
[mienne
Wcielą—i będą życia nową treścią.

Może nam przyszłość z lepszą stanie wieścią,
Kończąc szalonych dni raj i gehennę —
Dnie smutkiem dziecka, tęsknotą niewieścią
Wezbrane—szałem pożądań bezcenne.

—Niech więc przemija to, co krwią dziś pała,
Niech w grób się kładzie, co dziś życia żąda,
Co się dziś zowie *Piękno* albo *Chwała*;

A za młodości światło—że się zmniejsza,
Wiosnę—że wcześnie przekwitła, niech plon da
Połowa życia inna—i piękniejsza.

Tak uciążliwy pył dróg, tak ostra cierniami
[skała...
Więc Boski rzucamy Cel, ku celom idąc czło-
[wieczym.
W ranę, najkrwawszą z wszech ran, co w boku
[Chrystusa pała,
Niewierną kładziemy dłoń... dłoń kładziem
[w nią—i jej przeczym.

I Bogu przeczymy w twarz, by zgłuszyć głos
[ten, co woła,
Że wiara żywa jest w nas, która złem gardzi
[powszedniem;
Że kwiatem może nam być, co jest nam cier-
[niem u czoła...
I że po nocy jest dzień... chociaż pomrzemy
[przededniem.

PAN POWIEDZIAŁ...

31. I otworzyły się oczy ich i poznali go; ale on zniknął z oczu ich.
32. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił i gdy nam Pisma otwierał?

Luc. 24.

1.

Dnia po sabacie pierwszego—rozgłasza
Powieść przedziwna, nie głoszona hucznie,
Którą dziś czytam w wersetach Łukasza—
Szli z Jeruzalem dwaj strwożeni ucznie,
Gwarząc ze sobą pobladłemi usty:
„Zali zmartwychwstał Pan?—że grób jest pu-[sty?“

I pomieszanie tam było i trwoga
I powątpiewań jad usta miotały,
Gdy szła do Emaus ta para uboga;
Aż w drodze spotkał ich pewien człek mały;
Ten skoro mówił, serca ich spostrzegły,
Że sprawiedliwy jest i w Piśmie biegły.

Mówił jak człowiek, co uczyć przywyknął,
A ma w swych uściech wymowy ponętę...
Aż kiedy do dom zaszli—oczom zniknął...
A tym otwarły się oczy zamknięte:
„Wstał, jako przyrzekł, z grobowej pościeli!
Rabbi był z nami! a my nie wiedzieli..."

2.

Przetóż nie bądźmy, jak pod ową porę
Ucznie Chrystusa, co szli z Jeruzalem,
Którzy, choć czuli, że im serce gore
Natchnieniem żywem i że wzbiera żalem,
Nie dość nad sercem pilną mieli pieczę,
By poznać mogli: „Oto Mistrz nasz rzecze."

Azaż powiada Pismo, gdzie Pan mieszka?
W jakich fanfarach trąb głos Jego bucha?
Jaka dla kroków Jego jedna ścieżka?
„Jam jest"—powiedział Pan.—Niech serce słu-
Bo może będzie głos Pański i ręka [cha!
W głosie nędzarza i w ziemi, co pęka.

Któż wie, jak schodzi Łaska Przenajświętsza?
I kędy szukać ech będzie głos z nieba?
Gromem lub szeptem człowieczego wnętrza
Przemówić może Pan.—Baczyć potrzeba.
—Cóż jest samotność i od ludzi przedział,
Jeżeli serce pała: Pan powiedział—?

OJCZYZNA.

Jeśli rycerz nieczujny na siodle zadrzemie,
Nie stlały przeto wici, ni zarzewie zgasło...
Nie zmarnieje w Ojczyźnie raz posiane siemię,
Nie zginie od prawiecza w świat rzucane hasło.

To Słowo pokoleniom jawi się nienowe,
Choćby przez mgłę zapomnień, przez tuman
[zwidziska;
A chleb Ojczyzny, niby Ciało Chrystusowe,
Tryska wieczyście żywą krwią—i łzami tryska.

Przeto zaiste warto płomień wiecznie żywy
Podsycać własnym żarem—a serce spopielać,
Brać Komunię żywota z krwią polanej niwy
I pod chleb, który wzejść ma, znowu krew swą
[przelać.

I tylko wiedzieć trzeba, żeśmy nie na stypie;
Jednem życiem od wieków szumią łany żytnie...
Serce, Ojczyźnie wierne, gdy się w proch roz-
[sypie,
Znowu Ojczyzną będzie, kiedy w kłos wykwit-
[nie.

SERCE SPIEWAJĄCE.

Oto jest serce, które śpiewa,
Przez które słodycz się przelewa,
To serce, które wiecznie boli,
Które od bólu pęka —
— O serce, serce, cierp dowoli,
O serce, serce, cierp dosyta,
Aż ci nadmiarem będzie męka.

..Błękitność nieba łuną skryta,
Widnokrąg dymem się zachmurza;
W rudych tumanach huk moździerzy,
Zgiełk głosów... bębny czy oboje — —
— To w tobie się ta łuna szerzy,
O serce! to jest twoje, twoje —
Te jęki, krzyk ten i ta burza.

—Jakże ci nie bić w rytm szalony,
O serce gorejące?—
W tobie szaleństwo wali trony,
W tobie żar pustyń niezmierzony —
I kości śnią tam próchniejące...
W tobie upiory i szkielety
Budzą się, wznoszą nad swój cmentarz— —
O serce, serce, niema Lety — — —
Serce, co śpiewasz i pamtętasz...

...Oto jest serce, które leży
Wtopione w srebrnych mgieł przestworze
U najpieściwszych fal rubieży—
Lub pod kopułą drzew—lub może
W grocie, gdzie dziki bluszcz się wije...
Serce swobodne i niczyje —
Oto jest serce, które śpiewa
Radość najlepszej ludzkiej doli—
W którem gra fala, szumią drzewa — —
To serce, które wiecznie boli
— I które śpiewa, wiecznie śpiewa...

MĄDROŚĆ MARZENIA.

1.

Ostatnie róże lata swe rumieńce tracą
Pod welonem mgieł chłodnych, co od gór się
[przędą,
A przecie ileż razy, mej tęsknoty pracą,
Te róże jeszcze płonąć mi i pachnieć będą...

...Pamiętam oczy Twoje—ich blask prawie wro-
[gi,
Kiedy w nich poraz pierwszy szukałem odbi-
[cia,
Tego, co przeczuwała, w mozołach mej drogi,
Tęsknota—najcenniejszy dar mojego życia.

Jeżeli postać Twoją marzeniem ubiorę,
Złudzeniem moich oczu i pragnieniem serca —
Nie wezmą mi już tego, do szyderstwa skore,
Własne codzienne myśli, ani czas—morderca.

Przeto, że dzięki Tobie objawił się w męce
Ów kwiat, co nie przekwita i czar, co nie kona,
Jesteś już mojem życiem — i będziesz w po-
[dzięce
Wspomnień mych — może mara, lecz błogosła-
[wiona.

...Jak silna jest ta wiara, co duszę mi mota,
Że w rytmie tego życia, co rośnie i ginie,
Jedyna nieśmiertelność—to ludzka tęsknota.
My dwoje przeminiemy, a plon jej nie minie.

2.

O jakiż ból mi oczy słoni,
Gdy widzę Cię bezwiedną
Panią snów moich, co w pogoni
Mdleją i w szale bledną.

Kosmiczna powieść, wiecznie żywa,
— Na iluż snuta światach —
Z Twoim orszakiem ku mnie spływa
W szeptaniach i w szkarłatach.

Jakże tam życiem biją tętna,
Zachwytem i urodą —
Gdy idziesz cicha, obojętna,
Za śmiercią, wiecznie młodą.

MIECZYSŁAWOWI DUNINOWI.

WIECZNEMU PIĘKNU.

Tobą to oczom mym rozpłonął polny mak,
Muskasz korony drzew i pierzchasz niby ptak
Na skrzydłach chwili, która mija;
Lub nagle, w inny czas, jawi się nam twój cud,
Gdy śród słonecznych skier, na zmiennem ło-
Twarz marmurowa się odbija. [nie wód,

Jakaż kamienna moc, nielitościwy czar,
Ku tym od ciebie tchnie, którzy z odwiecznych
Wciąż czują ową serca ranę— [kar
Kiedy rozpaczy ich giniesz śród woni róż,
Grasz za harmonią fal, gaśniesz w gaśnieniu
Wiecznie dalekie, niepoznane. [zórz,

Jednakże nigdy nikt z najlichszych twoich sług,
Gdy go fatalność pcha, by spłacał ci swój dług,
Nie może rzec, iż jest omamian:—
Zawsze majestat twój tem świetniej rzuca blask,
Im bardziej żądzą drży ku dobru twoich łask
Próżna tęsknota naszych ramion.

IV.

Z „OSTATNICH WIERSZY“ Heinego.

Niechajże chłód twój i szyderstwo
Nie dotkną ucznia, co nieśmiały
Przyszedł do ciebie po braterstwo — —
Może to bogów syn i chwały.

Może niedługo, kiedy wróci,
Zobaczysz gloryę jego czoła —
Tego spojrzenia, co ci rzuci,
Zaiste, wzrok twój znieść nie zdoła.

MARZEC. (Detlev von Liliencron).

Nagły pada cień od chmur, co szybkie płyną,
Las daleki śni, spowity we mgłę siną.

Z toni niebios dobrze znane lecą krzyki:
To żórawie powracają, wędrowniki.

Pieśń skowrończa dzwoni—dzwoni pod obłoki,
Pierwszy życia gwar—wiosenny dech szeroki.

Roztrzepotał wiatr, dziewczyno, twoje wstęgi,
Krótkie szczęście rozmarzyło widnokręgi.

Krótkie szczęście płynie drogą chmur nadziemną,
Chcecie wstrzymać je, powstrzymać nadaremno.

GASNĄ BLASKI... (A. Tołstoj).

Gasną blaski różowe zachodu,
Noc już gwiazdy na niebie zapala...
Słowik śpiewa gdzieś w gąszczy ogrodu,
Woń traw zżętych dolata z oddala.

—Wiem, że spazm cię za gardło pochwyca,
Że ból wielki do ziemi cię tłoczy—
Więc uśmiechu nie wdziewaj na lica
I spokojnie śród nocnej płacz mroczy.

Niech twe serce się płaczem spowiada,
Czarną smutku spowite opończą;
Płacz spokojnie, ty smutna, ty blada,
Zanim pieśni słowicze się skończą.

Owe pieśni, co płyną ku tobie,
Co się ciągną rozpaczne a czyste...
Niechaj łzy twe się leją w żałobie;
Tylko niebo cię słucha, gwiaździste.

FALE. (K. Balmont).

Faluje toń. Fala się z falą zlewa,
Fala się z falą w jednym łączy śnie.
U zrębów skał nurt pieni się i gniewa —
Gniewnie się fale trą: „Nie te, nie te!“

U zrębów skał skłębiona fala biała
Śle drugiej szept: „Tobą są moje sny.“
I szemrzą znów. „Czemuś mnie oszukała?!
O czemu—wszak to też nie ty—nie ty!“

ROMANS. (Gérard d'Houville).

Dama o dziwnych oczach, co w serc czytają
[toni,
Tak mówi do młodzieńca o bladej, smętnej
[twarzy:
„Róże, co wieczór cały więdły dziś w mojej
[dłoni,
Ma pan na pożegnanie—bo oto brzask się jarzy.

Miłość moja, w ekstazie i upojeniu cichem,
Jak róża purpurowa kielich swój rozchylała;
O jakże się obeszła z królewskim jej przepy-
[chem
Dłoń pańska—roztargniona, zwycięska a nied-
[bała.

Lecz ja to przebaczyłam, świadoma dziś swej
[siły;
Bom jako krzew różany, co nowe wdziewa
[kwiaty;
A cienie jego ostre w serce się panu wryły —
I dziś cierpienia pańskie są nakształt mych —
[przed laty.

Już ranek. Niech pan idzie, pan, który wiecz-
[nie marzy,
Szukać w ogrodach miejskich choć śladu onej
[woni,
Którą i teraz jeszcze półmartwy bukiet darzy
Tych róż, co wieczór cały więdły dziś w mo-
[jej dłoni".

BARBARA ALLEN. (T. Fontane).

Jesień to była, w zmienności kras,
Gdy liście krwawią się, złocą...
Wtedy John Graham z miłości był
Ciężką złożony niemocą.

Do lady Allen więc laufer biegł,
I przybiegł do niej, i powie:
„Mój pan, John Graham, z miłości mrze—
Pójdź, lady, powróć mu zdrowie“.

Barbara Allen do zamku szła,
Aż przed chorego posłanie;
Spojrzy na niego i rzecze mu:
„Kazałeś wołać mnie, panie...“

„O lady, jesień naszła mnie więc—
Liście czerwienią się, złocą...
Nic mi nie powiesz, widząc, żem tak
Śmiertelną chory niemocą?“

„Johnie Grahamie, to mam ci rzec,
A słuchaj dobrze, co powiem:
Pamiętasz? hojnie darzył cię los
Weselem, szczęściem i zdrowiem.

Chociaż dziś miłość oznajmiasz mi,
I może mówisz niekłamnie —
Ja cię kochałam bardziej—w on czas,
Kiedy ją miałeś—nie dla mnie.

Lecz w ruchu życia kołowrót jest;
Więc komu smutek, a komu,
Odpłatą gorzkich nocy i dni,
Radość i szczęście dziś w domu.“

Odeszła. Nagle słyszy: śród pól
Żałobnie spiż się rozdźwięczy;
Rzekła:—„To po nim—i po mnie też,
Ten dzwon zawodzi i jęczy.

Kochana matko, łoże mi ślij,
—A niech jesiony go strzegą;
John Graham umarł, a jutro ja
Umrę z miłości dla niego.“

DO EMILII VIVIANI. (P. B. Shelley).

Madonna, wherefore hast you sent to me
Sweet basil and mignonette?

Czemużeś mi, o pani, przysłała ten swój dar:
Bazylii kwiaty i rezedy? —
Chcesz: *miłość, zdrowie*—rzec; a one gdzie i kiedy
Z jednego wieńca ślą swój zapach, moc i czar?
Wilgoci czułem chłód, gdym twarz z kwia- [tami zwarł...
(Twych pocałunków ślad?—czy może łez twych [znaki?
Boć nigdy, wiosny dobą,
Sperlony deszczem kwiat tak mi nie pachniał [sobą!...)
Twe pocałunki?—łzy?—niepewność owa jaki
Tchnie melancholii wdzięk w to, co mi jest [żałobą
Głębokich westchnień mych i moich łez za tobą.

Marzec 1821.

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE